

GĄSIOR

9

USŁYSZEĆ CISZĘ

GORZÓW WLKP 2016

GĄSIOR



9

Wnukom

USŁYSZEĆ CISZĘ

GORZÓW WLKP. 2016

GAJOS

821(438)-1



G95
Ust

8990

821.162.1-1

USŁYBEC CIESE

USŁYSZĘ CIŚZĘ

Świat nie jest taki zły
(jak w tej piosence)
skoro tu i tam
dobro się zdarzy
skoro jest słońce
deszcz wiało ziemię rodzącą
dla podłych i zakochanych
skoro ptak śpiewa
dla wszystkich
a kwiat wabi kolorami
nawet gdy go nie podkiewasz
to świat nie jest taki zły
skoro i mnie
pozwala żyć na nim

Wnukom

USŁYSZEĆ CISZĘ * * *

Świat nie jest taki zły
(jak w tej piosence)
skoro tu i tam
dobro się zdarzy
skoro jest słońce
deszcz wiatr ziemia rodząca
dla podłych i zakochanych
skoro ptak śpiewa
dla wszystkich
a kwiat wabi kolorami
nawet gdy go nie podlewasz
to świat nie jest taki zły
skoro i mnie
pozwala żyć na nim

* * *

To co wczoraj
było takie ważne
dziś epizodem bez znaczenia
bo nowe fakty stały się ważniejsze
runęły z nagłą falami
jak tsunami

kwiecień 2016

Najważniejszy dzień

Wśród dni świątecznych
ważnych i mniej ważnych
wśród dni dla
podkreślenia upamiętnienia
uczczenia matki babci
zakochanych nauczyciela
książki ziemi wojska
flagi morza
dni bez papierosa
samochodu telewizora
ogłosmy jeden dzień w roku
BEZ ZABIJANIA
i niech się stanie
n a j w a ż n i e j s z y

Dobry dzień

Kolejny letni dzień
dobiega końca
dzień zaś był dobry
najpierw odnalazłem dokument
dla mnie bardzo ważny
potem opłaty na pocztę w terminie
wyjazd do Santoka
z nowymi rzezbami
dla których starczyło
miejsca na belce pod stropem
słuchanie radia
czytanie poezji
i jeszcze poezja obłoków
obwiedzionych złotem słońca
co właśnie się chowa
mrok wkrótce nastanie
dzisiaj jest pożądany
bo rój perseidów
ma przecinać niebo
i może moje
marzenia się spełnią

Santok 12.08.2014

Perseidy

Niebo było łaskawe
chmury wybyły za puszcę sosnową
rój gwiazd odsłaniając
niektóre spadały
to były perseidy
naliczyłem ich dziesięć
zyczeń miałem więcej
daj Boże żeby choć te
udało się spełnić . . .
pierwsze za zdrowie
drugie za miłość
trzecie za dzieci wnuki
czwarte za bliskich przyjaciół
piąte za plany nierealne
jeszcze za biednych i chorych

* * *
wreszcie za to
by nie było wojny

Jutrzejszy dzień

już nie będzie taki
i wielu z nas
na zawsze wybędzie
o jeden dzień
staniemy się starsi
bogatsi o dobro zasiane
ubożsi o zło przywołane

Santok 12.08.2014

* * *

Czas ma jeden kierunek
zawsze do przodu
wspomnienia przeciwnie
coraz odleglejsze
dzisiaj to tylko chwila
jutro już historia

* * *

* * *

Wciąż się mocuję
z „za” i „przeciw”
„tu” a może „tam”
to właśnie życie
popsuł mi się zegar
przyspiesza
choć słońce regularnie
wstaje i zachodzi

wszystko w normie
to ja się starzeję
a życie przyspiesza

* * *

* * *

Wróciłem po latach ze Sławna
dom w którym mieszkałem
ładnie wymalowany z nowymi oknami
ale mój choć szary był piękniejszy
jest nowe solidne ogrodzenie
tamto z żywopłotu o wiele piękniejsze
ptaki wiły w nim gniazda
jeże się chowały
jest pompa z której dłońmi
zgarniałem wodę by gasić pragnienie
ostudzić czoło
dziś to już tylko atrapa
a droga do szkoły z polbruku
węższa krótsza
nie ma drzew przy niej
rowu z kaczeńcami
poprzednia piaszczysta taka urokliwa
tylko fara gotycka niezmieniona
czasy szczęśliwego dzieciństwa
przypomina

* * *

* * *

Przespałem poranek
ów moment kiedy
niewidzialne przedmioty w pokoju
nabierają kształtów
kolorów
kiedy za oknem zza mgły
wyrastają domy drzewa ludzie
i tylko pozornie jest tak
jak wczoraj
każdy dzień wnosi
nowe krajobrazy
raz tylko
niepowtarzalne

Znaki w Łasku

Jesli słońce - dzien jasny
jesli ciemno - noc
jesli liść jabłko - to drzewo
jesli bursztyn - to morze
jesli klekot - bociany
jesli deszcz - chmury
jesli woda - to życie
a jesli zło i dobro
bez wątpienia człowiek

* * *

Znów wstał dzień
wprawdzie jesienny
ale złocisto słoneczny
mimo że w jesieni życia
radość mnie rozpiera
bom jeszcze zdrowy
nie doskwiera bieda
i mam twórcze plany
myślami przy wnukach
(dziś znów mnie odwiedzają)
ale myśl o innych
ową radość odbiera
bo sąsiad w szpitalu
(a rokowania nie najlepsze)
na peryferiach miasta
staruszka znajoma
sama w chłodnym mieszkaniu
ledwie wiąże koniec z końcem
i owa koleżanka
której świat się zawalił
bo odszedł ukochany

pisane scenariusze życia
dla wszystkich bez wyjątku
dla mnicha z celi
dziewczyny z burdelu
dla tych co w kraju
i na antypodach

Dzień w Łasku

Budzi mnie słońce na wezglówiu
wstaję natychmiast
by mu się pokłonić
i ani chwili z dnia nie uronić
krótka przebieżka
po lesnej ścieżce
mgła perli sieci pajęczne
coś przemyka w trawie
kolejna msza koncelebrowana
przez tysiące sosen
powrót – ablucje śniadanie
a potem już praca
radosna bo nie wymuszona
strugam stacje drogi krzyżowej
(zawisną w Wilnie przy hospicjum)
w przerwie chwasty wyrwam
bo tłamszą warzywa
drwa rąbię scinam trawę kosą
jak mój dziad i tata przed laty
a potem jeszcze znikam
gdzieś w lesie rowerem
przystaję bo dzieciół stuka
schylam się po rydza
i żuka podziwiam
słońce po drugiej stronie już nieba
więc powrót
rozpalam pod kuchenną płytą
coś warzę (nie jestem smakoszem)
i jeszcze list książka telefon
kolejny dzień wyrwany z kalendarza



mrok zwiera powieki
zasypiam w nadziei
że nazajutrz znów
słońce mnie zbudzi

Łasko 2011

* * *

Kochać

Zdecydowanie
za krótkie jest życie
by choć w części
poznać jego uroki
za krótkie by wiekopomne
dzieło stworzyć
za krótkie by ludzi
do dobra przekonać
by zło świata przegonić
za krótkie
by wszystkich pokochać

niektórym się udaje

Kochać

* * *

słowo tak często wypowiedane
najtrudniejsze do spełnienia
bo kochać prawdziwie
to dawać dzielić
niczego w zamian nie oczekując

tak stoi w ewangelii

Widzieć

tak by zrozumieć
by się zachwycić
by zgłębić prawdę
wniknąć do środka
by móc rozróżnić
ziarno od plewy
brzydotę od piękna
zobaczyć nawet to
czego nie widać

Mówić

Widzieć

tylko wtedy
by słowa brzmiały
jak kruszec szlachetny
by nie raniły
by radość wносиły
i tak by wystarczyły
„dwie słowie”

Milczeć

by nie było
słów zbędnych
przekleństw złorzeczeń
pustego gadania
by owo milczenie
rzeczywiście stało się złotem

Słyszeć

tak by z potoku hałasu
bełkotu warczenia
wyłowić frazy właściwe
słowa ważne głębokie
tak ucho nadstawić
by usłyszeć wołanie potrzebującego
nade wszystko ciszę
z niej
mądrość prawdziwa

ku słońcu i dobru
by dotykać doznawać
zbierać i rozdawać
jeśli przystaniesz
niczego nowego
nie zobaczysz doznasz
iść zawsze do przodu
do kresu
odwrotnie się nie da
a szkoda

Okna

Czy widzisz synu
to okno na parterze
z prawej strony
tam chora matka
trojga dorosłych
mają wille i samochody
biznesy
gdzie im tam w głowie
staruszka

albo tam drugie piętro
pod balkonem z kwiatami
chłopak – roślina
od czterech lat przy matce
żyje dla niego
pogodzona z losem

jeszcze tutaj za rogiem
gdzie wybita szyba
a w sieni smród moczu
tam alkoholicy
trójka nieletnich
poprawczak zasiedla

i jeszcze ...

ojcze daj spokój !

W księżnicy

W centrum miasta
gmach księżnicy
w holu stoły
przy nich literaci
z książkami i piórami
do wpisania dedykacji
tylko zainteresowanych nie ma
poszli do Galerii Askana
komu dziś potrzebna
poezja

gdy wypatrzony w sklepie
numer butów i pomyślał
(ongiś "tych" nie było)
gdy korak na szosie
gdy upał lub burza
że medali nie tobie przyznano
prezydent nie z twego wyboru
egzaminu w sesji
kradł niesplacony
że przykazania konfesjonał
i że w ogóle żyć trzeba

My Polacy lubimy narzekać

Rozmowy Polaków

Czekając na lekarza
czytam Czapskiego
trudno mi się skupić
bo obok

- *Panie kto to widział*
do 67 roku życia
- *I pracy nie ma*
- *Czytał pan o prezydencie*
- *Co za porządki za Hitlera i Stalina*
był chociaż porządek (sic !)

oniemiałem i pomyślałem:
„tego nie wyleczy żaden lekarz”

jeszcze tutaj za rogiem
gdzie wybita szyba
a w sieni smród moczu
tam alkoholicy
trójka nieletnich
poprawczak zasiedla

i jeszcze . . .

ojcze daj spokój !

Zapominamy

Nawykli do dobrobytu
tak szybko zapominamy
czasy głodu i chłodu
nade wszystko zniewolenia
a przecież większość z nas
jeszcze owe lata pamięta

pomstujemy gdy na moment
zabraknie prądu w sieci
czy wody w kranie
gdy wypatrzone w sklepie
numer butów za mały
(ongis były na kartki)
gdy korek na szosie
gdy upał lub burza
ze medal nie tobie przyznano
prezydent nie z twego wyboru
egzamin w sesji
kredyt niespłacony
ze przykazania konfesjonał
i że w ogóle żyć trzeba

My Polacy lubimy narzekać

Wróciłem z lasu

Nadal mam go w oczach
uszach stopach
las jak las – powiesz
o nie każdy kwartał
metr piędź ziemi
niepowtarzalna i tak bogata
daremne moje opisywanie
bo jak wyrazić choćby
kolor mchów kory grzybów
światlistość rosy na pajęczynach
sza... coś szeleści w trawie
słyszę... to odgłos łamanej gałązki
sarna przemyka
...
przede mną był człowiek
zgaduję po wyrzuconej torbie foliowej
i zubrze (nie tym prawdziwym - po
piwie)
znow ktoś las sprofanował
zapewne Polak

Polak potrafi

Wszak pracowity zdolny
a przy tym uparty
butny zawistny i pamiętliwy

Polak potrafi
zło nazywać cnotą
donieść na sąsiada
bo temu się lepiej powodzi
potrafi nienawidzić Niemca
za krzywdy sprzed wieków
Rosjanina za rozbiory
łagry i Smoleńsk
szczególnie Żyda „bo jest Żydem”
potrafi przewrócić macebę
wypisać plugawe słowa
opluć aktora jedynie za to
ze ów zagrał Polaka co miał odwagę
wstawić się za Żydem
Polak
zazwyczaj katolik
potrafi ośmieszyć się przed światem

Tak samo

Snuje się człowiek po chodniku
zawadzi o rynek
wypije piwo
zajrzy do sklepu z ciuchami
wypełni lotka za rogiem ulicy
posłucha kłotni
dwóch bab przy bramie
splunie z mostu do rzeki
a potem jeszcze przeczyta gazetę
tudzież klepsydry przy kościele
(o zmarł R.P. a młodszy był
ode mnie skonstatuje)
i już siedemnasta Orłos w teleekspresie
mówi ze swadą za witryną sklepu RTV
(a co mnie to obchodzi powie)
zapali po raz kolejny papierosa
wypije kolejne piwo
zmierzcha – czas wrócić do domu
zje kolację pokłóci się z żoną
pobieżne ablucje
kładzie się bez pacierza
za to z pilotem w dłoni
przeleci kanały w nich nic nowego
zgasi światło papierosa
a jutro od nowa tak samo

Dworce

Budynki kosmopolityczne
kazdy moze tu wejsc
zatrzymac poczekac
tu przyjechać stąd odjechać
wszyscy w tej samej roli
dla wielu po raz pierwszy
moze tez ostatni
dla innych codzienny rytuał
wyjazd i powrót
do pracy ze szkoły
funkcje podobne
a ileż emocji
tu strasznie się wloką
wskazówki zegara
gdy czekasz na ukochaną
a pędzą gdy czas na rozstanie
tu łyzy radości na powitanie
częściej zaś smutku gdy pożegnanie
tu miejsce spotkań znanych i obcych
biednych bogatych
ludzi różnych zawodów
tu rewia mody
przegląd walizek neseserów
tu spotykają się zakochani
często bezdomni zziębnięci głodni
licząc na gest dobroci
tu także kieszonkowcy
dworce – teatr premierowych spektakli
tak wielu aktorów

Mój dom rodzinny

Dom murowany dwutraktowy
zbudował go przed laty
mój dziadek gajowy
przed domem studnia
z długim zurawiem
wysłuzonym wiadrem
za domem stodołka z bali
okryta strzechą
(nie ma po niej śladu)
oborka niewielka
z wyzką na siano
dla krowy i kozy
mały sad wiśniowy
płot sztachetowy
lipy miododajne
i brzozy wysokie
za nimi już piaski
z rdestem i piołunem
ulubiony teren
mych chłopięcych zabaw
dalej bor sosnowy
(ach jak on pachniał latem)
dom do dzisiaj stoi
obcy w nim ludzie
rodzice na pobliskim cmentarzu
bor jednakże się ostał
choć pachnie inaczej

Nowogardek

A. J. Ściesińskim

Dom rozłożysty bielony
choć poniemiecki
polski dwór przypomina
stoi na wzgórzu niewielkim
przez to widoczny z dala
cały w zieleni tonie
ileż radości swiergotu cienia
istny raj na skrawku ziemi
jeno szkoda ze Adeli i Jurka
już w nim nie ma

gniazda bezpieczne budują
latem tu spokój
jesienią i wiosną
rozpędzone fale
klif się wdzierają
ptaki daremnie próbują
przekrzyczeć rozpędzoną topliwą
odwleczone żywioły
ziemia woda wiatr
niezwykły tworzą spektakl
szczególnie gdy
ogień słońca go rozświetla

Nowogardek 2

Znów w domu
co dworek przypomina
stąd bliżej do morza
i miasta mojego dzieciństwa
wspomnień malowanych
zapachem chleba
krochmalonej pościeli
skoszonej trawy
pobliskiego stawu
dymu z kadzielnicy

stąd jednakże dalej
do tamtych powrotów
lat pisanych beztroską
wielką listą marzeń

Rugia

Szczególna wyspa
pokryta bukami
gdzie nieustannie
morze kłóci się z ziemią
morze chce więcej
ziemia nie chce oddać
wysokim klifem
odgrodziła się od toni
ptaki wielce radosne
bo w niedostępnej skarpie
gniazda bezpieczne budują
latem tu spokój
jesienią i wiosną bywa groźnie
rozpędzone fale w złocisty
klif się wdzierają
ptaki daremnie próbują
przekrzyczeć rozpędzoną topiel
odwieczne żywioły
ziemia woda wiatr
niezwykły tworzą spektakl
szczególnie gdy
ogień słońca go rozświetla

Biegnę

Przegląd

Biegnę wzdłuż morza
fale kłują stopy
ćwicząc wolę
wciąż przesuwam metę
najpierw do sosny
pochylonej nad skarpą
potem do brzoź bliźniaczych
dalej do pomostu
masztu z antenami
a skoro molo z latarnią
tak blisko
dobiegam i do niej
teraz powrot
morze z lewej strony
kuter zdążył osunąć się w fale
wciąż ta sama pieśń morza
radość mnie rozpira
ze poza mną nikogo na plaży
choć ślady psich łap
rzadziej stop człowieka
zdają się temu przeczyć
wciąż sam
wytęzam wzrok
mijam pomost bliźniacze brzozy
sosnę pochyloną
ile przebiegłem
szacuję zgaduję
nieważne

wszak dalej od mola
ale bliżej do śmierci

byłoby pięknie umrzeć w biegu

Morze w listopadzie

Fale opowiadają
o jego potędze
mewy w górze
na styku wody z niebem
znikający kuter
na brzegu wysokim
zwyckie sosny
wiatr powyginał im kości
i ja samotny biegnący brzegiem
banalny obraz
niebanalne myśli
bo morze to nie woda
a głębia pełna tajemnic
od lat tysięcy
plaża teraz opustoszała
zaludni się latem
obnaży szczupłych
obwisłe brzuchy
rozochoci dzieci i młodzież
komu na myśl wtedy przyjdzie
ze morze skrywa
ogrom dramatów
ze w nim ginęli rybacy żołnierze
okręty tonęły od sztormów
i bomb głębinowych
jak choćby Gustloff
na nim żony matki dzieci
stał się im trumną na wieki

Santocka wieża

Ci co ją wznosili
osiemdziesiąt lat temu
w niemieckim Zantoch-u
na chwałę szalonego wodza
zapewne nie sądzili
ze już po dziesięciu latach
stanie się polska
a w niej ekspozycja
nie germańskich
a słowiańskich skorup
z przezacnego grodu
o którym sam Gall Anonim rzecze
ze kluczem i strażnicą
Królestwa Polskiego
ze w święto majowe
nie flaga z hakenkrojcem
a biało-czerwona łopocze
ze rzeźby pastele i wiersze
co się w niej rodzą
na wskroś są polskie
choć dotyczą bolesnych czasów
wszak ich autor rodził się
w czas wojny

Santok 2015

Budowniczym wieży

Kamienna

zwieńczona piramidą dachu

górami prostokąty okien

na cztery świata strony

pułap drewniany

granitowe schody

80 lat temu wzniesli ją Niemcy

nie wiem jak się nazywali

w jakim byli wieku

czy mieli żony dzieci

o czym myśleli wznosząc

budowlę na chwałę fuhrera

(w dzień jej otwarcia powiewała

faszystowska flaga)

co się z nimi stało

ilu przeżyło wojnę

często **dobrze** o nich myślę

bo taka solidna budowla

do dzisiaj stoi

a widok z niej rozległy

nie tylko mnie zachwyca

zaledwie dziesięć lat cieszyła ich

oczy

i na myśl im nie przyszło

że wznoszą ją dla Gąsiora

lipiec 2015

Staruszka wieża

Zielen dookolna
w niej kolorowe plamy
domów dachów
Warta i Noteć teraz już razem
w jeden uścisk złane
wszystko jak na dłoni
z góry gdzie kamienna wieża
co właśnie 80 lat skończyła
Staruszka dobrze się trzyma
dawna duma i pycha
już jej nie rozpiera
pomarli ci co ją budowali
faszystowska flaga przeszłością
teraz tu cisza
anioły i święci na ścianach
w radiu polska mowa
a ptaki których pełno w zaroślach
tą samą mową chwalą Pana

widzę słyszę raduję
zadając pytanie
dlaczego to mnie
dano się Nią opiekować

2015

Lubię lato

Lubię lato

co budzik nastawia
na wczesną godzinę
i dzień przeciąga leniwie
niczym kot na dachu
słońce jak wielka mikrofala
zboża i sady rumieni
dziewczyny piękne nie ubrane
złocicie opala
myśli i uśmiech
wydobywa z cienia

lubię lato

szkoda że tak szybko mija

czuję się

widzę słyszę

zadaję pytania

do działy

o życie

o miłość

o wszystko

o siebie

o świat

o wszystko

o siebie

o świat

o wszystko

o siebie

o świat

o wszystko

o siebie

o świat

Zbożowe baby

Tam gdzie kiedyś
w równych rzędach
stały kłosne baby
(w słomianych spodnicach
żywo je przypominały)
dziś niczym wielkie dropsy
słomiane bele
wyplute niedbale z kombajnów
nie schowasz się w nich
przed burzą przed skwarem
a tak ongiś czyniłem
gdy stały zbożowe baby

* * *

Wysoko w gorze
zurawi klangor
kres lata zwiastuje
na polach zzętych
słomiane bele
jak gigantyczne
rozrzucone dropsy
zszarzałe pola
sady rumiane
mgliste poranki
chmury ociężałe
niosą nostalgię
odwieczny rytm
ziemskiej natury

* * *

1. 1. 1.

Na wieży
gdzie jeszcze niedawno
przepędzałem gorąc
otwierając okna na oścież
chłód się pojawił
z porannymi mgłami
wiatr przez szpary
wciska się do środka
do ścian przywiera
ślizga po rzeźbach-aniółach
zagląda do komina
jakby chciał się ogrzać

zaraz rozpalę ogrzeję dłonie
myśli rozniecę
chłód nie będzie groźny

Jesień 1

Zapłakał deszcz szybami
wiatr rozbił się o mury
zamilkły ptaki
człowiek skulony
przemyka pod drzewami
słońce głęboko schowane
nostalgia września się skrada

Jesień 2

choć niemłoda
tak rada się stroi
w złocenie czerwienie
wiem że na krótko
bo zima niebawem się zjawi
w szarości i bieli

Zima

Śnieg szepcze
ścieli się puchem
sarny oczy mrużą
porażone bielą
czupurne w jarzębinach
w koralach przebierają
swierk ciężko dyszy pod czapami
śniegu
sowy na wierzchołkach wypatrują
nocy

ja dnia lata ciepła

* * *

Tropami są saren
płatkami sniegu
kulkami jemioli
świerku zapachem
rozwieżdżonym niebem
zamrozem na szybach
janczarów dzwonkami
ciepłem kominka
dobrocią kolędy
pozdrawiam

Anioły rozdają

* * *

Anioły rozdają!
rozdają anioły drewniane
niemal co dzień
bezwiednie z radością
nie pomnę gdzie ile i komu
anioły rozdają!
na troski bolączki na zdrowie
i na zakochanie
z wiarą nadzieją
ze dobro się stanie

anioły rozdają !

* * *

Dzis Niedziela Palmowa
wierni z palemkami
bieżą do kościołów
na pamiątkę wjazdu
Mistrza do Miasta Świętego
gałęzie palmy słali Mu pod nogi
wołali h o s a n n a w euforii
ale już w Piątek w popłochu uciekli
do krzyża tylko najbliżsi przywarli
dziś wczoraj
jak się nazywam

Zielna Pani

O Pani Zielna
świętokościelna
na Twojej głowie
korona z kwiatów
na szyi jarzębin korale
suknia zaś w kłosach
w odcieniach złota
skrzy się barwami
na bosych stopach
skąpane runo w rosach
o Pani Zielna
dziś wniebowzięta
sławię Cię latem
w płody bogate
dziękuję wielce
za dary wszelkie

Zamknąłem 2015 rok

Nie najgorszy
wiele się wydarzyło
niebu się podziękowania
za dni godziny twórcze nieprzespane
przejechane kilometry rowerem
za to że nie odezwał się
kamień nerkowy
że nie spadłem z drzewa
kiedym zrywał gałązki jemioły
że wyrobiłem zakręty czoperem
dzięki za widoki z santockiej góry
za wystrugane szopki anioły
za mądre uroczę wnuki
za przeczytane książki
obejrzone wystawy w galeriach
nade wszystko za to
że wciąż jestem pomny
co robił wczoraj
i jak się nazywam

PS. Jak Ci po lamie stronie?

2013

* * *

Początek roku
i już czwarty pogrzeb
zapalając znicze
myślałem o niebie
co jeszcze mnie nie chce
choć starszy jestem
od grzebanych w glebie
zapewne Pan wobec mnie
ma swoje plany
oby nie zawieść

List do Agaty B

Wybacz Agato ze tak
pospiesznie cię pożegnałem
nie dotarłem nawet do kaplicy
tłumy zagrodziły drogę

wybacz ze nie dotknąłem trumny
a kwiaty złożyłem na stosie innych
zamierzałem ci rzucić
wystruganego anioła
ale doł rychło przykryto wiencami
więc wrocił ze mną do Gorzowa
i wciąż mi ciebie przypomina

Kiedys tam wrócę
I w ciszy zielonogorskiego cmentarza
szczerze z Tobą porozmawiam
o tym co nas zachwycalo łączyło
irytowało

PS. Jak Ci po tamtej stronie?

2013

Moje zaduszki 2

Na wypominkowej liście
coraz więcej imion
byli odeszli nie wrócą
tylko pamięć ożywia ich czasem
w kubistycznych obrazach
niekiedy sen przypomina
Mamę nad podziw
dobrą dla wszystkich
Ojca o złotych rękach
Babcię szalenie zapracowaną
mądrego dyrektora Józefa
słupskiego gimnazjum
i moich kolegów
co przede mną odeszli
Jurka co kadrował niezwykle
czarno-białe fotografie
Andrzeja którego kobiety
na płótnach tak były zmysłowe
Mieczysława o wielkiej kulturze
(tak wiele Mu zawdzięczam)
Hirka którego samo pojawienie
już wносиło radość
Małgosię co tknęła subtelne obrazy
i Ryśka zwanego K-sto
o niezwyklej fantazji
mistrza Władysława
który mnie zachwycił
niebotyczną wyobraźnią
Kazia na którego talencie
rychło się poznałem

Bolesława – inżyniera
o wielkim talencie i wiedzy
pana Janusza którego podziwiałem
za wszechstronność i kulturę
Piotra który opuścił
piękne ziemskie panny
dla Marii by Ją portretować już
w niebie

Agatę co wyobraźnią i palcami
tworzyła świat niezwyklej urody
Sylwka zabujanego w zagłach
Jana który fraszkami sypał
jak z rękawa
a ostatnio Roma
barlinecka Dama

I mnie ktoś kiedyś na listę wpisze

Pogrzeb

Choć lata zmierzch
dzień był słoneczny
w samo południe
w kaplicy cmentarnej
egzekwie nad trumną
ceremoniarza dziwnego w czerni
w cylindrze i pelerynie
Ow wycwiczonym patosem
mówił o przemijaniu
odejściu kresie
kwiatkach i ptakach
cytując wieszczów
był więc Mickiewicz Norwid
i młodopolscy z pierwszych szeregów
była muzyka z aparatury
molowe nuty pełzły nad trumną
trwało to długo
całe pół godziny
i żadnego gestu żadnego słowa
o wieczności o niebie
o Bogu z którym się spotkamy
przedziwny pogrzeb
tak zwany świecki

Do niedowiarka

Twój błąd niewiary
polega na tym
że Boga chcesz widzieć dotknąć
że Bóg to starszy Pan z brodą
okolony aureolą
takiego nie ma nawet w niebie
Bóg to słońce księżyc gwiazdy
przestrzeń i czas nieogarniony
to ziemia i to co rośnie
drzewo kąkol kwiat oset
co na niej żyje
słoń rekin zając mrówka
nade wszystko człowiek
i ty niedowiarku
co masz rozum i wolę
i nie chcesz pojąć
że jesteś istotą wyjątkową
że widzisz mówisz słyszysz
czujesz i t w o r z y s z
że ty decydujesz czy pokój czy wojna
miłość czy nienawiść
Boga nie potrafisz nie umiesz pojąć
a wszystko co masz
za Jego sprawą

Narada o kulturze

Słowa słowa
duszno zmęczone twarze
...czas przestrzeń potencjał
efekty priorytet
działalność programowa
forma i treść mecenat aspekt
baza wartość narodowa bilans
wreszcie koniec ulga
rozeszli się niekulturalnie
a słowa uleciały w niepamięć

* * * ia po 75 latach

* * *

Zło nie umiera
ono spi jeno
powoli dojrzewa
w robaczywych głowach
wzmaga w ciałach
faszerowanych dobrobytem
wystarczy iskra błahy powód
by rozgorzała wojna
i sielskie życie
zamieniło się w piekło
tyle razy notowała to historia
tyle razy upadał się człowiek
że to było prawda
że następcy kalę znowu
podroszą karki
zaciśną pięści

czymś

* * *

Bogu dziękuję
ze wojnę znam
tylko z ekranu i książek
ale wciąż próbuję zrozumieć
jej odwieczny bezsens
cierpień bólu bezmiar
zniszczenia zabijania
nade wszystko katów
co po krwawej robocie
wracali do domów za drutami
głaskali główki swoich dzieci
tarmosili psy za uszami
kochali się z żonami
jedli śniadanie przeglądali gazety
i wychodzili do „pracy”
wykonać normę
uśmiercania

Bykownia po 75 latach

Kolejne miejsce z pomnikiem
na nim imiona nazwiska
daty wyryte na płycie
i pamięć rozmyta nielicznych
tych co przeżyli tamte czasy
teraz tu ich dzieci wnuki
zatem w tym miejscu
zostali rozstrzelani
tu są pochowani... co piszę
zrzućeni do wspólnego dołu
bez bliskich bez księdza bez mogił
tak trudno uwierzyć
ze to była prawda
ze następcy katów znów
podnoszą karki
zaciskają pięści
jak ich powstrzymać

Egzekucja

Słupy wkopano o świcie
okorowane sosnowe
było ich dziesięć
przyprowadzono skazańców
czarne opaski na oczach
już nie widzieli słońca
ani plutonu w szeregu
padła komenda
padali w najroźniejszych pozach
kiedy ich odwiązano
na słupach czerwone plamy
rozmażane padającym ciałem
za chwilę kolejna dziesiątka
potem następna następna
i tak do wieczora
słupy coraz czerwienisze

Być numerem

Jak to jest
być tylko numerem
bez imienia nazwiska
w pasiaku nie swoim
nie mieć portfela chusteczki
grzebyka nie mówię już o własnym
łozu
z pościelą choćby najskromniejszą
nie mieć pokoju domu
podwórka ogrodu
a wszystko to niedawno mieli
w zasięgu swych ramion i wzroku
jedynie co im pozostało
(odebrać tego nie sposób)
to pamięć i myśli
nade wszystko godność
zachować ją w takim miejscu
wśród sfory potworów
rzecz niesłychana

2011

Chłopcy z Domu Dziecka

1 września 1939 roku
dzieci nie poszły do szkoły
to nie przedłużone wakacje
to wojna zatrzymała je w domu
Pamiętam jak w Sławnie
gdzie ongiś mieszkiałem
w trzeciej klasie
siedmioletniej szkoły
uczyłem się z chłopakami
którzy mieli już zarost
i przerastali mnie o głowę
wielu z nich było sierotami
wielu mieszkało w Domu Dziecka
mieli granatowe jednolite ubrania
mieli nawet rowery
(dla mnie w sferze marzeń)
chyba „Bałtyk” się zwały
zazdrość w mej głowie
wtedy nie pomyślałem
ze owe rowery
oddaliby bez żalu
za Tatę i Mamę
których im wojna zabrała

Porównania

Dziś 11 września 2014 roku
trzynasta rocznica dramatu
na nowojorskim Manhatanie
Trwał zaledwie 1,5 godziny
gdy dwa wiezowce
zamieniły się w popiół
zginęło prawie trzy tysiące osób
tysiące do dziś leczy rany

75 lat temu rozpętano wojnę
światową zwaną
dramat trwał pięć lat
ktoś wyliczył że 2190 dni
zginęło 60 milionów ludzi
szczególnie krwawiła Warszawa
gdzie nie dwa a tysiące domów
zmieniło się w popiół

Jest wrzesień
na wschodzie znów giną ludzie
płonie Syria exodus uchodźców
kolejny dramat
bezzadnego świata

*Ausstellung eines
Polnischen Pazifisten*

to nagłówek artykułu
lokalnej gazety
zapowiadający wystawę
moich asamblazy
Ja Polak od pokoleń
wieszam prace
w niemieckim zamku
miasteczka nad Szprewą
prace o Golgocie cierpieniu
wojnie Holocaustu
nie po to by wypominac
wojnę obozy powojenną traumę
wszak owi ludzie którzy będą
oglądać rzeźby
myślą zapewne inaczej
niż ich przodkowie

w miescie z gorującym
nad miastem kościołem
zamienionym w salę koncertową
ja z tematem Pasji
cierpienia i przebaczenia

kto wie może ów temat
zakiełkuje przywoła refleksje
i kościół na powrót
stanie się domem bozym

Zrozumieć świat

Zrozumieć świat od lat usiłuję
(to moja obsesja)
pytania wciąż bez odpowiedzi
dlaczego nieustannie wojny
tony jedzenia na smietnikach
burdy na stadionach
parada próżności na wybiegach
kakofonia reklam
szpetota budowli
gdy tyle piękna w przyrodzie
i minionych wiekach
skąd znieczulica na każdym kroku
oto człowiek stojący przy drodze
od godziny próbuje zatrzymać samo-
chód
(spieszy do ojca w szpitalu)
a tam leżący na chodniku
(nie nie jest pijany)
dlaczego go mijają
to idą i jadą Polacy

* * *

Przecież Don Kichot
nie istniał
to wymysł Cervantesa
dla mnie ow Rycerz
z tym obłądem w oczach
co świat chciał naprawiać
bliski i prawdziwy

ja też usiłuję go reperować

Do poetów

Wciąż uczę się człowieka
a żyję już sporo
i pojąć nie mogę
na Boga nie mogę
dlaczego zło wokół się dzieje
mam żal do poetów
pisząc o kwiatach słońcu
miłości zdradzie
niczego nie zmieniają
trzeba im wołać krzyczeć
wciąż przypominać
że to my ziemianie
jesteśmy wybranymi
którym dano życie
to my decydujemy
o wojnie pokoju

Poeci wszystkich krajów
wołajcie długo i głośno
aż wojny ustaną
a ludzie staną się aniołami

* * *

Przecież Bóg stworzył
świat doskonały
dlaczego więc człowiek
zaczął go poprawiac
ocieplać osuszać
rozciągać rozsadzać
nie przewidział że na nie
to jego poprawianie
a efekt odwrotny
wkrótce go nie stanie

Obawa

Najbardziej boję się ciemności
niewidzenia zagubienia
bez łaski wiary
bez anioła przewodnika
nie zrobię bezpiecznego kroku
nie zaakceptuję stanu niemożności
zachowaj mnie Panie
od mroku

Życie

Wysysam życie
jak szpik z kości
wgryzam się w jego tajemnice
wazę za i przeciw
nie zrzędzę że nie to zdrowie
samochodu się rdza ima
przecież mam jeszcze nogi
które mnie mogą ponieść
gdzie oczy poniosą
chłonę świat wokół
usiłując zapomnieć
że jest wielce podły
że deszcz co właśnie pada
nie zmyje brudu
nie zgasi wojennej pozogi

mimo to cieszy mnie życie

Ja widzę

Boże ja widzę !
kat wojny
nie wyrwał mi oczu
nie przepasał czernią twarzy
a przecież mogło się to zdarzyć
kiedy bestia szalała przez lata
dzięki Ci Boże za oczy!

Santok 2015

Lato

Ła widzę

Lato w pełni
słońce wypija wodę z rzeki
dojrzewają zbożowe łany
ptaki szybuja radośnie
bo stoły pełne kłosów
wkrótce zbiorą je kombajny
i chleba nam nie braknie

które mnie mogą porazić
gozie czy poniosą
chłonę świat wokół
usiłując zapomnieć
że jest wielce podły
że deszcz co właśnie pada
nie zmyje brudu
nie zgasi wojennej pożogi

mimo to cieszy mnie życie

Przed burzą

Wreszcie nadchodzi
wiatr ciska żdzbla trawy
napędza chmury
ptakom trakt lotu wytrąca
mierzwi wodę w rzekach
niebo zaczyna iskrzyć
może deszcz przyniesie
tak jest pożądany
ziemia od tygodni
usta do nieba wyciąga

kamienie łomocą

sianą w nowym miejscu

na czas jakiś

Santok 2015

lubie gdy niebo

iskrzy piorunami

grzmi złowrogo

jakby ostrzegając

nie bądź hardy człowieku

nie chwiał się swą mocą

* * *

Noc
i wichru moc
kłębią się chmury
przesłaniając gwiazdy
pod naporem wiatru
jęczą stare drzewa
woda w Warcie wzburzona
ludzie zatykają szpary i uszy
modlą się strwożeni
by ich świat się ostał

Lubię choć

Choć pełen obaw
lubię gdy wicher
napiera na okna
szarpie okiennicami
chcąc dostać się do środka

lubię gdy deszcz
strugami siecze
wzbierają potoki
niesione prądem
kamienie łomocą
staną w nowym miejscu
na czas jakiś

lubię gdy niebo
iskrzy piorunami
grzmi złowrogo
jakby ostrzegając
nie bądź hardy człowieku
nie chwal się swą mocą

Kamień

Dotykam kamienia
ciepły
tyle dni upałów
jak głęboko weń
ciepło wchodzi
czy czuje miłe
po kościach grzanie
na jak długo zostanie w nim
błogie uczucie
a może z kamienną twarzą powie
co mi tam grzanie
w gorącu czy mrozie
sobą pozostanę

Archeologom ku rozwadze

O wy pogrzebani przed wieki
wybaczcie buldożerom łopatom
odsłonięto wasze szkielety
co od ośmiu wieków
pod świętą skryte ziemią

zebrano kości
pozбирano paciorki
ponoć resztki zbroi

będą cieszyć (?) oczy
muzealników i gawiedzi
a we mnie złość niepokój
że nie dano wam
wiecznego odpoczywania
o które ludzie modlą się
co dzień w pacierzu

Santok 2015

Skorupa

Mam w ręku skorupę
fragment słowiańskiego garnca
gruba ziarnista w kolorze popiołu
prawie tysiącletnia
jak wyglądało naczynie
czy lepił je palcami
czy na kole toczono
a twórca – demiurg
chłopak czy dziewczyna
w jakim byli wieku
i kiedy je lepił
przy słońcu księżycu
a może łuczywie
jaki był stan wody w rzece
czy pokój czy wojna
co w nim przechowywano
jadło czy napoje
kto dotykał jego brzegów
i jak się rozbiło

* * *

* * *

Z ziemią gorzowską
już ponad pół wieku
widziałem jej wzloty
częściej upadki niestety

* * *

* * *

Zycie jest pełne paradoksów
schodów z ostrymi krawędziami
niespełnionych miłości
rozstan przedwczesnych
fascynacji złem
dobroci wyrzucanej do kosza
tłamszenia myśli genialnych
popytu na tanie sensacje
poklasku gawiedzi
głupoty na wybiegu
igrania ze śmiercią
przy słońcu księżycu
a może iuczywie
jaki był stan wody w rzecie
czy pokój czy wojna
co w nim przechowywano
jadło czy napoje
kto dotykał jego brzegów
i jak się rozbiło

* * *

* * *

Zachwyca mnie przeszłość
z terazniejszością się godzę
przyszłości się boję
prawidłowość li to
czy zwykłe tchorzostwo
dym zączył się z pokaszem
santocką dolinę
za słowiańskim grodem
prom który się zgasił
takiego człowieka w jednym
lany zdołał nie wyczerpać
stworzyć się nie da
ulka nie chabrani
i wyjaśnić
skąd kolor jej oczu

2013

* * *

* * *

Miec mądrość Sokratesa
wyobraźnię Boscha
talent Michała Anioła
fantazję Daliego
ofiarność Kolbego
dobroć Matki Teresy
odwagę Karskiego
takiego człowieka w jednym
stworzyć się nie da

Zosia sze kroki

W bożonarodzeniową noc
zjawiała się Zosia
moje czwarte wnuczę
może da mi Pan
takich lat dozyc
bym zdążył jej pokazać
santocką dolinę
ze słowiańskim grodem
prom który don płynie
łany zboż na wzgórzach
utkane chabrami
i wyjaśnić
skąd kolor jej oczu

rad byłbym cię
przed nim ocalić

2013

8.02.2015

* * *

I znów bawię się klockami
przewracam kolorowe
kartki bajek
udaję ptaka machając rękami
kiedy trzeba
chodzę na czworakach
i cieszę się jak dziecko
wszak bawię się z wnuczką
ja starzec
siedemdziesięcioczteroletni

2015

Pierwsze kroki

Zosi

To przy mnie
postawiłaś pierwsze kroki
radość i obawa we mnie
tak zaczęło się twoje przedzieranie
w dzieciństwo młodość
oby i życie dorosłe
ile ich zrobisz
jakimi ścieżkami
twoje wędrowanie
proste czy zakolami
z góry a może pod
w euforii czy mozołe

rad byłbym cię
przed nim ocalić

6.02.2015

W podróży

Między poniedziałkiem a niedzielą
ranem a wieczorem
między regałem a stołem
filizanką kawy a książką
między miłością a pogardą
modlitwą a grzechem
tu tam teraz
między początkiem a końcem
każdego dnia w podróży

Miec

Klucz

Mieć wiarę Hioba
pokorę Celnika
rozzutność Wdowy
ciekawość Zachariasza
miłość Franciszka
odwagę Kolbego
ufność Faustyny

wybacz
nie dam rady Panie

Imperium upadło
pomarli kronikarze pod
piśmo zostało
właśnie zapisuje te słowa
owymi rzymskimi literami
i wciąż się nimi zachwyca

Klucz

Zawsze mnie intrygował
kawalek metalu
tak mały ze schowasz go
w dłoni i każdej kieszeni
jakże ważny na co dzień
otwierasz sekretarzyk
drzwi domu
szafy samochodu
wręcz nieodzowny
może kiedyś
w ogóle nie będzie potrzebny
bo znikną oszuści

chyba pragnienie w sferze marzeń

Alfabet

Mam na myśli ten nasz
grecko-rzymski
zaledwie 24 znaki
czytelnie wykrojone
na kamiennych płytach
rzymskiego imperium
(majuskuły z szeryfami)
dlaczego mądrzy Chinczycy
nie wpadli wcześniej na to
24 znaki by wszystko opisać
wyrazić zbudować zdanie
wiersz pieśń poemat
ba i tymi znakami
móc jeszcze zapisać
daty urodzin
powstałej budowli
odbytej bitwy podróży
zagłady zguby

Imperium upadło
pomarli kronikarze poeci
pismo zostało
właśnie zapisuję te słowa
owymi rzymskimi literami
i wciąż się nimi zachwycam

Czakram

Może to miejsce
rzeczywiście czakramem znaczone
skoro przed laty
posadowiono tu budowlę
dach – piramida zapewne
tez ma znaczenie
skoro tu ludzie przychodzą
odreagować stresy złe humory
a nowożency tak chętnie
się fotografują
skoro ptaki osy trzmiele
rade tu gniazda zakładac
a znuzone podróżą
przysiadają na noc garłacze
skoro i ja od lat
tak chętnie tu przesiaduję

Santok – wieża

Do mysiej dziury uciekam

Kalina

by się nie wydało
zem pełen kompleksów
i nie chcę się wystawiać
na śmiech gawiedzi
więc milczę i czekam w ukryciu
jedynie głośnym być potrafię
zachwytem natury nieba
czasem też człowieka
czas wykradł już wiele
ale są wciąż najeźdźcy
czekam na ten
najdroższy unikatowy
niepowtarzalny
zamknę go w sejfie serca
na zawsze

Kałuza

W wierszu pod takim tytułem
Noblistka pisze o lęku
przed zwykłą kałużą
co niebo odbija i dna nie ma
przeżywałem w dzieciństwie
naprawdę to samo
jeno miejsce inne i inna kałuza
myślę sobie doznawać
podobnego uczucia.

może też jestem poetą
a znużona podróżą
przysiadają na noc garbacz
skoro i ja od lat
tak chętnie tu przesłuchuję

Santok - wieża

Kolekcja

Kolekcjonuję życie
dni noce zachłannie
zbędne klasery gabloty
kasy pancerne
moja kolekcja to
wschody zachody
zapachy kolory odgłosy
spojrzenia podróże
czyny zazwyczaj banalne
czas wykradł już wiele
ale są wciąż nowe
czekam na ten
najdroższy unikatowy
niepowtarzalny
zamknę go w sejfie serca
na zawsze

SPIS TREŚCI

USŁYSZEĆ CISZĘ	5
*** To co wczoraj	6
Najważniejszy dzień	7
Dobry dzień	8
Perseidy	9
Jutrzejszy dzień	10
*** Czas ma jeden kierunek	11
*** Wciąż się mocuję	12
*** Wrociłem po latach ze Sławna	13
*** Przespałem poranek	14
Znaki	15
*** Znow wstał dzień	16
Dzień w Łasku	17
*** Zdecydowanie	19
Kochać	20
Widzieć	21
Mówić	22
Milczeć	23
Słyszec	24
Iść	25
Okna	26
W księżnicy	27
Rozmowy Polaków	28
Zapominamy	29
Wróciłem z lasu	30
Polak potrafi	31
Tak samo	32
Dworce	33
Mój dom rodzinny	34
Nowogardek	35
Nowogardek 2	36
Rugia	37
Biegnę	38
Morze w listopadzie	40
Santocka wieża	41
Budowniczym wieży	42
Staruszką wieża	43
Lubię lato	44

Zbożowe baby	45
*** Wysoko w górze	46
*** Na wieży	47
Jesień 1	48
Jesień 2	49
Zima	50
*** Tropami saren	51
Anioły rozdaje	52
***Dziś Niedziela Palmowa	53
Zielna Pani	54
Zamknąłem 2015 rok	55
*** Początek roku	56
List do Agaty B	57
Moje zaduszki 2	58
Pogrzeb	60
Do niedowiarka	61
Narada o kulturze	62
*** Zło nie umiera	63
*** Bogu dziękuję	64
Bykownia po 75 latach	65
Egzekucja	66
Być numerem	67
Chłopcy z Domu Dziecka	68
Porównania	69
<i>Ausstellung eines</i>	
<i>Polnischen Pazifisten</i>	70
Zrozumieć świat	71
*** Przeciez Don Kichot	72
Do poetów	73
*** Przeciez Bóg stworzył	74
Obawa	75
Zycie	76
Ja widzę	77
Lato	78
Przed burzą	79
*** Noc	80
Lubię choc	81
Kamień	82
Archeologom ku rozwadze	83
Skorupa	84

*** Z ziemią gorzowską	85
*** Życie jest pełne paradoksów	86
*** Zachwyca mnie przeszłość	87
*** Mieć mądrość Sokratesa	88
Zosia	89
*** I znów bawię się klockami	90
Pierwsze kroki	91
W podróży	92
Mieć	93
Klucz	94
Alfabet	95
Czakram	96
Do mysiej dziury uciekam	97
Kałuza	98
Kolekcja	99

Opracowanie: Jerzy Gąsiorek

Wydawca: Drukarnia SONAR sp. z o.o.
66-400 Gorzów Wlkp., ul. Kostrzyńska 89

Nakład: 300 szt.

ISBN 978-83-63189-73-0

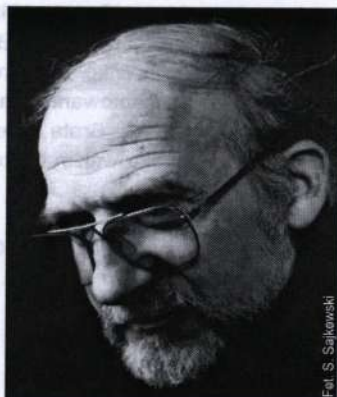
Jerzy Gąsiorek (Gąsior)

Plac staromiejski 4/118

66-400 Gorzów Wlkp.

tel. 663559050

gasiorek68@wp.pl



Fot. S. Sajkowski

Urodził się 17 stycznia 1941 roku w Granowcu koło Ostrowa Wielkopolskiego. Studiował na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Studia podyplomowe z muzealnictwa i wystawiennictwa ukończył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Członek ZPAP od 1991 roku. Do 1977 roku pracował w szkole średniej jako nauczyciel, a następnie w gorzowskim Muzeum prowadził galerię sztuki współczesnej – Oficyna. W latach 1980-2006 kierował galerią sztuki BWA w Gorzowie Wlkp. Zajmuje się wystawiennictwem i architekturą wnętrz, pisze o sztuce. Tworzy od lat sześćdziesiątych, głównie asambláže i rzeźby.

Najważniejsze wystawy indywidualne:

- Galeria Sztuki Współczesnej w Kołobrzegu (2000)
- Muzeum-Spichlerz w Gorzowie Wlkp. (2001)
- Biuro Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy (2002)
- Biuro Wystaw Artystycznych w Pile (2002)
- Kunstspeicher w Friedersdorf (Niemcy) (2003)
- BWA – Wozownia – Toruń (2004)

- Muzeum-Zamek w Sierakowie (2004)
- X Poleski Ośrodek Sztuki – Łódź (2008)
- Miejska Biblioteka Publiczna w Radomiu (2011)
- Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp. (2012)

Poza tym brał udział w Salonach Jesiennych województwa lubuskiego (Gorzów Wlkp., Zielona Góra). Był inicjatorem i organizatorem Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wlkp. (dwukrotnie uhonorowany medalami za prezentowane prace). W 1995 roku otrzymał nagrodę im. Brata Alberta. Ma stałą ekspozycję prac w gorzowskim Muzeum-Spichlerzu i w wieży katedralnej

Zajmuje się też pracą literacką. Od 2003 roku członek Związku Literatów Polskich. Wydał siedem tomików poezji

- „Z szuflady wyjęte” (2001)
- „Perony łez” (2002)
- „Dlaczego” (2003)
- „Nie zasłaniaj mi słońca” (2005)
- „Ja profan” (2007)
- „Czas rzeźbię” (2010)
- „Łaknę wiosny” (2011)
- „A ja wciąż bez odpowiedzi” (2012) - wybór wierszy
- „Blizej” (2014)

ISBN 973 83-63189 73-0